

# Wiosna

To jest kropla wody. Została nazwana **Wodnym Duszkiem**. Po raz pierwszy jest w łodzi i miał szczęście trafić od razu do Lasu Łągiwnickiego. Wodny Duszek obserwuje pory roku i opowiada historię swoich podróży.



## Wiosenne opowiadanie Wodnego Duszka



Jestem zamrożony, ale wszystko wskazuje na to, że wkrótce odzyskam wolność. Słońce stoi coraz wyżej i cieplejsze. Nie będę czekał do 21 marca, kiedy moc światła bierze górę nad ciemnością zimy.

Moja wolność nie trwała długo, gdy z powrotem przeszedłem w stan cieczy zostałem wchłonięty przez grzyb, który współpracował z krzewem wawrzynkiem wilcze tyko. Kto jest szefem w tej spółce, trudno się zorientować, traktują mnie niczym niewolnika, dźwigam minerały pobrane z gleby i dostarczam na szczyt rośliny.



Krzew rośnie i droga codziennie dłuższa. Opracowałem już plan ucieczki, ale muszę poczekać, aż pojawią się liście. Nadatłem mu kryptonim transpiracja, co należy rozumieć jako transformację czyli przemianę.

Udało się. Znowu wolny, mogę nawet latać razem z ptakami. Dzieje się wśród nich jednak coś dziwnego, wygląda to jakby wszystkie przygotowywały się do ptasiego konkursu. Dziwne jest to, że ćwiczą głównie chłopcy, a dziewczyny się tylko przyglądają. Z czasem jednak wspólny taniec, po którym rozpoczyna się wielkie zbieractwo patyczków, trawek i innych materiałów.

Pech to pech, poranny chłód ponownie zmienił mnie w krople. Przez chwilę wisiąc nad gniazdem zięby (to po to te wszystkie patyki!!!) dowiedziałem się, że strasznie się martwią czy nie mają za dużo jaj, bo owadów ciągle mało i nie ma co do dzioba włożyć.

Łądowanie na glebie było twarde i poczułem się lekko rozbity.

W dniu lasu zażyły tymczasem pewne zmiany, rośliny miały już liście.

Dlatego kiedy pierwiosnek zaproponował mi pracę zgodziłem się. Gdyby poszło coś nie tak, znałem już sposób ucieczki. Praca podobna do poprzedniej, ale zagwarantowana płaca i urlop w „żółtym kwiecniu”!



Właśnie leżę sobie na leżaku, w kieszeniach pełno cukierków, to właśnie moja pensja w tutejszej walucie, i wspominam...



To było okropne przeżycie, wielki wessat mnie swą długą ssawką razem z cukierkami.



O co w tym wszystkim chodzi, dlaczego rośliny tak mnie traktują, czemu ma to służyć? Motyl, który mnie pożart zamknął mnie w małej skorupie i obiecał, że niebawem uwolni.



Co to za wolność? Nie jestem już w ciele motyla, ale dalej tkwię w tej twardej skorupie na liście pokrzywy.

Nadszedł czas zemsty za to okropne traktowanie mnie przez rośliny. Opuściłem skorupę i czuję ogromny apetyt, a liście pokrzywy bardzo mi smakują.



Po wielkim obżarstwie czas na sjęstę, otulony jedwabną nicią, zasypiam.



Kiedy się obudziłem okazało się, że potrafię latać. Nie zastanawiając się długo, poleciałem do zięby z planem zemsty na tym potworze, który mnie wessat. Ustalilem już, że był to motyl, rusatka pokrzywnik.



O co tu chodzi, dlaczego ona schwyta mnie i niesie do gniazda? No tak, rusatka pokrzywnik, to ja.

To najgorsze, co mogło mnie spotkać, najpierw wielki dziób, potem ciemne tunele i ostatecznie z odchodami znowu ląduję na glebie. Kiedy to się skończy?

